

P o w ó j

Zawraca w siebie każda droga
w błędnym jakowym stopie.
O wyjście stąd prosikiem Boga.
Już milczę, tak mi lepiej.

Na życie moje już za późno,
na śmierć mą wciąż za wczesnie.
Wiatr zasnął zwirom żywe źródło,
modlitwy, źródło pieśni.

A jednak wciąż w upalnej suszy
rozkwita siny powój.
Wysnuwam słowa z ziarna duszy
i chwytam cię na nowo.

18 VIII 48

Marie / Grydzicka

II / 1926

83

© ARCHIWUM WSPOMNIENIE

Marie Grydzicka

MATKA JESIENNA

Po ścierniskach płowieje nieruchomość senna,
W zrudziałej szacie snuje się Matka Jesienna.

Sterczą w wybladłe niebo konary bezlistne,
Resztki liści jak zdarte proporce obwisły.

Idzie zwolna Jesienna o zziębniętych stopach,
W wyrwach ziemi umiera zdrętwiały listopad.

Na każdej polnej miedzy, po rozstajnych drogach
Krzyże, znów żywą siano krew. Zabite Boga.

/1939/

AGONIA DRZEW.

W majestacie agonii w ciemność schodzą drzewa.
Chcę zapomnieć, że pełnia w pustkę się przelewa,
bym mogła jak piorunem odkrzęsany złom
spadać w przepaść i nie czuć, jak narasta głąb.
Konają drzewa, rosły wysoko i prosto,
nie znają swej agonii, jak nie znały wzrostu.
Śmierć i życie są dobre, byle sposób znać,
jak nie czuć wstrząsów życia ni śmierci, a trwać.
Ani drzewa nie wiedzą, że płaczą w agonii,
ni wiatr nie wie, że skargi drzew ginących goni,
a we mnie płacze jęk schodzących w ciemność drzew,
a ja o liściach wiem, że na nich stygnie krew.

Wystarczy spojrzeć w okno - falują w niem wzgórza
i spada las pochylnią, słońce się zamurza;
i tak jest wiecznie - cień zalewa łąki stok,
wzgórza za słońcem schodzą w dół, upływa dzień i rok.
Wzgórza płoną purpurą i słońce zachodzi,
nie zazieli się czerwien dokonanych godzin,
nie podniesie się las zapadłych w ciemność drzew,
nie powróci do żył rozlana ludzka krew.

Jak szybko ginie życie, jak powoli wzrasta!
Padają w ciemność drzewa, padają w gruz miasta,
wiekami rosły, jęły i krepili się dąb,
o dziś runęły domy pod ulewą bomb.
Pokój drzewom ginącym, pokój czasom zgasłym,
może powstanie słońce nad umarłym miastem,
może szkielety drzew któryś ozkoci świat
na to, by las umarły znów śpiewał i kwitł;
lecz nim w szkieletach ścian znowu zaświecą okna,
zanim się wzbije dym od grzejącego ognia,
nim się odrodzi miasto jak z pożogi las;
nim się odnowi czas, nie będzie wtedy nas.
te same będą drzewa, słońce się nie zmieni,
te same rosy krople rozbłysną w zieleni,
ale gdzie płonie dziś agonია miast i drzew,
na wieki kona świat, gdzie leje się krew.

Pokój drzewom rosnącym i miastom w budowie,
o dzisiejszej agonii nie ja im opowiem,
bo gdyby czas idący znał skargę mych ust,
jakże by las rosnący na popiołach rósł?
Znam drzewa, nie znam miast ni czasów, które rosna,
daj, Boże, umrzeć brzożą, odrodzić się sosną
i nie czuć w sobie jęku w mrok schodzących drzew,
i nie czuć, że świat kona, gdy leje się krew.

Jesień 1944 r.

II/1926

P U S T E Z W I E R C I A D Ł O .

Nauczono mnie w szkole, że obrazy w lustrze
są układnym wytworem patrzącego wzroku.
Do dziś pytanie śmieszne myśli nie opuszcza :
co kryje się w zwierciadłach, kiedy pusty pokój?

Myśl, widzę zaszarzałą, oślepką powierzchnię,
w której życie obudzi się od moich spojrzeń
i pragnę drzwi uchylić, nim od wzroku pierzchnie
coś, czego nie widziałam, choć dokoła krąży.

Darewnie, drzwi uchylam i na pokój patrzę
kilkakrotnie ujęty w różnokształtne ramy.
Podniesiona kurtyna w nicości teatrze
i układa roztacza się w formach tych samych.

Może w noc bardzo czarną zbudziwszy się, weźmiesz
nim zapomnę, co śniłam, dłoń sięgnie do lampki
i w głębi lustra ujrzę, co widziałam we śnie,
aby snów zapomnianych połączyć ułamki.

Gdy umrę tu, z tej strony na tamtą się przemknę
i twoje lustro moje spojrzenie rozjarzy;
do pokoja zniecka wejdź wtedy po ciemku,
zapal światki - zobaczysz zarys mojej twarzy.

1947

W kryzysie procepcji światła na reżimie,
niedzieli i śmierci na erary, semmiej miast
w atrementowym silizge są biskicie
srebrzysty awer i dowrony wstoa gwier.

Matniw warkur, sflabroio postlora
w ezyot rekuciu uprawia luerkie krewia,
pska powietrze od kuku chopolary
i feli ognia obnaria się uemnia.

Dośi jui rozpuary, do góry, do góry!
Jui mator erasu przyopiera swój bieg.
Potnoc mringta, pieje pierwsze kury,
prz erame fela na erumony breg.

X

II. 41.

Na nowo

Oto wola w napisiein gutuure -
na krawęci werycy są gter.
Imela jej, by doryte są stawa,
co jak rorkur poćerure: jui eras.
Imela reorzi na nowo - zaruucany,
trela ginczi na nowo - to co?

Niech nas cetych pochłani grób niemy,
bgeriem stosem paliwa eła co.

Nie przypniemy odnawer do pserai,
nie bgeriemy prositi o iate,
nie ostatni jestedmy, nie pierusi.
i nie eła nas nagrody i kuta.
W wolnij Polsce niech mitat nam nie pawi:
bahetory, obronicy i lury,
eśi ze miesiem swe zyciu i wrowie,
eśi ze w jucz wypetnij są siny.

Skoro lebysmie jibrenka swolocy,
niech i serca rozleżsny her pliem.
Kto po letach rozigda nagrody,
ten z wielkoscii obecne są sum.
Skoro gury w ełt rusz lawina,
gdy goćina wypetni są jui,
skroyta w swit liate orty norwiruz,
bgeriem stosem ofiaruyiu eła co.

Anioł Pański Maryi Pannie zuriastował
i z Ducha Świętego poręga.

Jeruse wkoło trawa ciesa grobowa,
leca ona nie zgingta.

Plomieni buchnie, byle nuci mu inewa,
nie pochłoniessz nas, gTucha iatolo.

Wnet drwon się poramy rozepiewa:
Zdrowas' Maryjo, tashis' pedna. Pan z Talez,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

blagostawionas' ty mizery niewierstewi,
blagostawionas' ty mizery niewierstewi,

SZUKANIE BOGA.

Przeszedłszy - wiem już, co znaczy
moja zawiła droga :
wiodło mnie w splot jej tułaczy
szukanie Boga.

Nie znalazłam Jego twarzy,
nie zniosłabym Jego wzroku ;
tam się zwracałam, gdzie wokół
z Niego bijący blask się jarzy.

I wiem, że nie istnieje
inna szukania droga
nad jedną : iść do Boga
tam, gdzie On istnieje.

Kto był, co szedł przede mną
po drodze, kędy krew ciecze?
Kto dowiódł mi, że wkroczyć prosto w ciemność
nie jest nad siły człowiecze?

1947

II / 1926

Maria Grzegorzewska

S z c z e ś c i e

- Dni wśród stalowych tutaj ram
jakże mi mogą ciężyc,
gdy do mojego okna tam
cisną się bzy i księżyc?

Gdy śpiewa noc skowiczą pieśń,
szczęśliwa, rzewna, młoda;
już nie mi życie ani śmierć
szczęścia ni żez nie doda.

Nie czekam, by mnie wzięto stąd,
tu nie ma mnie już dawno,
a w spisie liczy ktoś przez błąd
cień pozostały za mną.

Nie płacz, usiadłam u twych nóg,
nie wierząc w swoje szczęście;
czemuż mnie wołasz z pustych dróg
i czemuż jeszcze tęsknisz?

13 V 48

Maria Grzegorzewska

© 1948

WYDANE

F I L M .

Maria Gładzińska

Dwa długie drzew szeregi suną, niby w filmie,
ktoś drogą w głąb jej idąc wlecze się bezsilnie.

1/1926

Niekiedy nagich drzew ustaje chromy pochód,
ktoś zwraca się, a wiatr unosi kłęby prochu.

I znowu drzew szeregi przychodzą z daleka,
i wlecze się z wysiłkiem dziwny cień człowieka.

Moja-li ma on twarz? Naprawdę-li on kroczy? -
Nie wiem. Gdy staną drzewa, wiatr zasłoni oczy.

MODLITWA SKARGI .

Modlitwa skargi opada ku ziemi,
ciężkim kamieniem w niej ta skarga : źle mi.

Jakże mi wielbić Twą potęgę szczerą,
skoro nicości mej zgniata mnie ogrom?

Jakże pokorne dziękczynienie złożę
za to, czem byłam, gdy nie ma mnie, Boże?

Jak wyznam w skrusze, że wciąż szukam siebie
w swej nędzy tutaj, w Twojej chwale w niebie?

Jakże przyciszę, miłosierny Panie,
podług Twej woli krzyk o zniknięcie?

I wciąż nie mogę dźwignąć słów mych z ziemi,
ciężkim kamieniem w nich ta skarga : źle mi.

15477

K U T R Z E C I E J Z I M I E .

Maria Grzędzińska

II 1926

I.

Nie widać ciebie, przebac mi ty,
jeśli wciąż myślisz o mnie,
do jednej myśli, do jednej łzy,
że cię nie mogę zapomnieć.

Ten przejesienny i smutny wiersz
dni kilka krzepnie we mnie
i zdaje mi się, że ty już wiesz,
jak turaj codzien mi ciemniej.

Wiesz, że na samem byłam dnie,
więc musisz mi przebaczyć,
bo zasłużyłam na twój gniew
chyba w godzinie rozpaczy.

Gdybyś mię we śnie zobaczyć mógł,
poznałbyś w bezbolesnem
ust ułożeniu w miękki łuk,
jak bardzo twoja jestem.

II.

Ku trzeciej idę zimie,
ale opuścił mnie lęk;
ktoś moje szepce imię,
słyszałam je przez sen.

Wyrywam się bieć we śnie
przez czarny mokry śnieg
i budzę się za wcześnie,
by poznać, czyj to szepc.

Bo ktoś za mgłą mnie czeka
i mogę w myśli snuć,
że gdzieś srebrzysta rzeka
z pod lodu dzwoni-wróc.

Być może twoje usta
wypiją może mgieł.
Mnie serce może ustać
w czekaniu dzień za dniem.

1947